

Wiara w moc uzdrawiania królów we Francji i Anglii

Autor tekstu: **Krzysztof Baliński**

Po postanowiłem podjąć się próby przedstawienia wiary w cud królewski, której opis znajdujemy w książce ***Królowie cudotwórcy. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisywanego władzy królewskiej zwłaszcza we Francji i w Anglii*** (Warszawa 1998) autorstwa wybitnego francuskiego historyka, żydowskiego pochodzenia, **Marca Blocha**, z przekonania racjonalisty. Powyższy fakt jest o tyle istotny, iż w omawianej przeze mnie książce historyk zajął się irracjonalną wiarą w cud królewski, czyli świętą moc uzdrawiania chorych na skrofuły przez królów. Leczyć skrofuły mieli prawowici królowie Francji i Anglii. Ta cudowna moc miała pochodzić od samego Boga, albowiem królowie byli pomazańcami Bożymi.

Lucien Febvre, historyk, kolega Blocha z Uniwersytetu Strasburskiego, gdzie obydwaj naukowcy pracowali i współpracowali ze sobą, tak zrecenzował „Krółów cudotwórców”: „(...) Jest to jedna z tych najwybitniejszych, które czynią nas mądrzejszymi, które wyjaśniają całą masę rzeczy i nieustannie pobudzają naszą ciekawość(...)”. Moim skromnym zdaniem, nie ma w powyższej opinii ani krzty przesady. Czytając „Krółów Cudotwórców” odkrywamy inny nieznan nam świat, nie chodzi tu wcale o to, że cofamy się do poprzednich epok, ale oto, że odrywamy mentalność ludzi w nich żyjących. Le Goff uważa, iż omawianą monografię cechuje fascynująca rozpiętość horyzontów, wyraża on pogląd, iż Bloch stał się antropologiem, ponieważ korzystał z prac Jamesa Frazera, Lucien Levy- Bruhla, znajdujemy w książce nawiązanie do Marcela Maussa, ucznia Emila Durkheima, a także Claude'a Levy- Straussa. Dzisiaj Marca Blocha uznaje się za ojca antropologii historycznej, nurtu w historii, który rozwinął się w II poł. XX w. Sposób antropologiczny rozważań to sposób widzenia człowieka i jego świata za pośrednictwem opisu mentalności ludzkiej.

Zasadnicze pytanie, które zadaje Marc Bloch, brzmi.: Jak i dlaczego wierzone w cud królewski? Autor przyjął tutaj nadrzędne założenie, że tego problemu nie da się wyjaśnić metodami ściśle naukowymi, dlatego zachodzi konieczność zastosowania innych kategorii, dlatego w monografii Bloch bardzo często opiera się o legendy dotyczące cudu. Było to rozpatrzenie zagadnienia przez autora w taki sposób, żeby zrozumieć materię omawianego zagadnienia. Choć Bloch, jako zwolennik Woltera, traktował ludzi wierzących z odczuciem pobłażliwego politowania, jednak podjął próbę ich zrozumienia i przedstawił obiektywną analizę wiary w cud królewski z punktu widzenia wierzących w to zjawisko.

Na czym polegała wiara poddanych w to, że ich królowie mają cudotwórczą moc uzdrawiania?

Mamy podstawy przypuszczać, iż wiara poddanych w ozdrowieńczą moc królów ma coś wspólnego z wierzeniami ludów prymitywnych, którzy wierzyli, że prawowitym władcom podporządkowana jest natura, albowiem władcy mają jakiś kontakt z bogami, przez co uznaje się ich za boskich. Tytuł „boski”, był jednym z oficjalnych tytułów cesarzy rzymskich, możemy więc uznać, że pomimo powszechnej chrystianizacji Europy w Średniowieczu, królowie Francji i Anglii (władcy tych krajów będą głównymi bohaterami moich rozważań), chcieli zachować resztki pogańskiej dworskiej etykiety. Wierzone w to, że prawowity monarcha z dniem koronacji oraz namaszczeniem, kiedy to miała dokonywać się sakra, nabywał świętej mocy uzdrawiania, w pewnym sensie stawał się święty, i żadna siła nie mogła temu zaprzeczyć. Władzę świecką stanowił sam król, zaś władza duchowa, czyli kler współuczestniczył w rytuale namaszczenia króla, nie mógł więc zaprzeczać zaistnieniu mocy uzdrawiania, wtedy poniekąd zaprzeczaliby sami sobie. Ta królewska świętość może być porównywana z boskością władców antycznych.

Władcy odczuwali potrzebę ideologizacji religijnej swojej władzy np.: uczynił tak Pepin w 751 r., gdy zesłał do klasztoru potomków prawowitej dynastii Merowingów i sam przejął władzę w Państwie Franków. W 800 r. jego potomek Karol Wielki koronował się na cesarza, dla wszystkich było oczywiste, że król chce nawiązać do tradycji antycznej. Koronacji tej dokonał papież w Rzymie. Od IX w. namaszczenie króla było jednoznaczne z jego koronacją, po raz

pierwszy ukoronowano w ten sposób Ludwika Pobożnego w 816 r.

Legendy mówią, że w czasie koronacji królowie Francji byli namaszczeni świętym olejem o boskim pochodzeniu, ceremonia koronacji odbywała się w Reims. Rytuał ten dzielono na dwa etapy: po pierwsze była to konsekracja, czyli namaszczenie, zwane też sakrą, i właściwa koronacja. Lud wierzył, że swą cudowną moc król francuski czerpie z namaszczenia. Olej, którym namaszczano królów miał być olejem o nadprzyrodzonym pochodzeniu, miał on pochodzić ze Świętej Ampułki przyniesionej na ziemię przez Ducha Świętego w chwili gdy Św. Remigiusz chrzczył Chlodwiga, pierwszego chrześcijańskiego króla Franków. Jego następcy, jako jedyni na świecie, byli namaszczeni tą samą Św. Ampułką, która, co uznawano za pewnik, miała pochodzić z nieba. Królewskie małżonki namaszczano w czasie koronacji zwykłym olejem naturalnym. Św. Ampułka była przechowywana w królewskim opactwie Saint Denis, i miał nad nią pieczę opat, który w dniu koronacji dostarczał ją do Reims, gdzie dokonywała się sakra. Mistrzem ceremonii był abp Reims, który osobiście namaszczał króla Św. Olejem. Było to niezbędne, ażeby mogła dokonać się sakra, w konsekwencji której król mógł uzdrawiać chorych na skrofule, albowiem już w momencie namaszczenia spływała na prawdziwego króla wielka łaska, moc uzdrawiania spływająca z królewskich dłoni na chorych.

Ramy chronologiczne wiary w uzdrowienie

Początek

U Francuzów uzdrawiać miał już Chlodwig, pierwszy król Franków. Pierwszy udokumentowany cud królewski miał miejsce w czasach panowania Roberta Pobożnego w XI w. Po nim cudów miał dokonywać Filip I (1060-1080), wnuk Roberta, jednak w pewnym momencie wieści o dokonywanych cudach przez tego władcę urywają się. Bloch podejrzewa, że bierze się to stąd, że król wziął sobie kochankę, sprzeniewierzył się więc szóstemu przykazaniu, nie mógł więc jako święty dokonywać cudów. Mamy pewność, zdaniem wspomnianego przez mnie historyka, że w ceremonii uzdrowienia w roli głównej uczestniczył Ludwik VI (1108-1137).

U Anglików pierwszym władcą, który ponoć czynił cudy uzdrowienia, miał być legendarny król Lucius. Bardziej jednak prawdopodobne, że pierwszym królewskim cudotwórcą był ostatni anglosaski król — Edward Wyznawca, który panował w Anglii tuż przed inwazją Normanów na wyspy w roku 1066, z Wilhelmem Zdobywcą na czele. Piotr z Blois udawał, że król Henryk II uzdrawiał skrofule oraz przyczynił się do zaniknięcia zarazy atakującej pachwinę. Władca ten posiadał moc uzdrawiania niejako z urzędu, ponieważ był prawowitym królem (zmarł w 1189 r.). Niektórzy historycy dowodzili, że uzdrawiać miał jego dziad, Henryk I. W powyższych rozważaniach dotyczących chronologii szło głównie o prestiż monarchii, czyli wyższość Króla Anglii nad Francuskim lub *vice versa*. Tymczasem można uznać za pewnik, że na wyspach królowie zajęli się kwestią uzdrawiania jakieś 100 lat później, niż po drugiej stronie kanału La Manche.

Koniec

Bloch zwraca uwagę, iż bezpośrednią przyczyną śmierci rytuału dotykania chorych przez królów były rewolucje polityczne. Doszło do nich w momencie gdy wiara w nadprzyrodzony charakter osoby króla była w duszach obydwu narodów mocno nadwątlona. Autor monografii o Królach Cudotwórcach pisze o mentalności ludzi poprzednich epok, śledzi wiarę ludu w uzdrowicielską moc ich władców, od szczytowego okresu tej wiary po jej kres, który miał miejsce w oświeceniu. Średniowiecze to epoka dominacji religii w życiu publicznym, człowiek poszukiwał cudu zesłanego na Ziemię przez samego Boga, wiara w królów cudotwórców była pochodną tej religijności. Oświecenie to epoka racjonalizmu. W XVIII w. nikt już nie wierzył w cuda dokonywane przez królów, monarchowie przestawali być królami z *bożej łaski*. W Średniowieczu wierzone, że w żyłach prawowitego władcy płynie błękitna krew i że ma on znamię kwiatu lilii w kilku miejscach swojego ciała, wierzone także w to, że królowie mają moc uzdrawiania, którą zostali obdarowani przez Boga. Ponadto silna była wiara wiernych w to, że prawdziwy król, gdy stanie pomiędzy wygłodniałymi lwami, to zwierzęta te nie zrobią monarsze krzywdy. Dla ludzi Oświecenia Ludwik XVI był *obywatelem Kapetem*, którego za zbrodnie można było skazać na śmierć (jak wiadomo, ów król skończył pod nożem gilotyny). Właśnie ta egzekucja świadczy o tym, że wiara w świętość królów załamała się. Nóż gilotyny na szyi

Ludwika XVI jest tutaj swoistym symbolem utraty wiary ludu w ozdrowieńczą moc królów. Przecież w poprzednich stuleciach było to po prostu niemożliwe. Mamy tutaj ewidentny wątek religijny.

Spokojnie można stwierdzić, że ostatni władcy nawet jeżeli brali udział w rytuale cudotwórczym, to był to już zwyczaj *de facto* martwy, albowiem ani oni, ani ci, którzy mieli dostąpić łaski uzdrowienia, nie wierzyli już w to, że dokona się cud. Był to więc zwykły obrządek pozbawiony treści, sztucznie i na siłę utrzymywany przy życiu, ponieważ była to „wielka tradycja”, w której należało brać udział, nawet jeżeli uznawało to się za bezsensowną bzdurę.

W Anglii rewolucja Cromwella z 1688 r. walenie przyczyniła się do upadku wiary w cudotwórczą moc monarchy, zaś we Francji stało się to podczas Wielkiej Rewolucji z 1789 r. Po raz ostatni chorych dotykała w Anglii królowa Anna w 1714 r. We Francji zaś – król Karol X w 1825 r.

Czy leczenie za pośrednictwem dłoni królewskiej było skuteczne?

Pewne jest jedno, ludzie którzy poddawali się rytuałowi uzdrowienia za pomocą dotyku monarchy wierzyli w to, że zostaną uzdrowieni. Właśnie w tym celu udawali się przed oblicze króla, głęboko modląc się o tę łaskę i wierząc, że ich prośby zostaną wysłuchane i że król nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei. Interesującym faktem jest, że **działanie ozdrowieńcze chorych na skrofuły przez króla figurowało w księgach lekarskich, wynikało z nich, że trzeba posłać pacjenta przed oblicze monarchy na wypadek gdyby inne metody leczenia zawiodły**. Z tego wszystkiego wynika, że król urastał do rangi biblijnego Chrystusa. Bloch stwierdza, że wiara ludzi średniowiecza miała poniekąd przyziemny charakter, musiała ona być objawiana w sposób materialny, cud królewski był więc jej elementem. Wierzone, „*że gest uczyniony w niebie, uczyniony jest i na ziemi*”. Dalej francuski historyk stwierdza, że myśl ta nikogo w tych czasach nie szokowała, albowiem nikt nie zdawał sobie sprawy z działania praw przyrody. Kapłani odgrywali rolę magów, których czasami uwielbiano a czasami nienawidzono. Królowie, jako że byli uznawani za świętych, spełniali tę samą funkcję, jednak w tym wypadku była ona tylko i wyłącznie dobroczynna, przecież król leczył chorych, moc ta była ich naturalnym przymiotem z której chętnie monarchowie korzystali.

Przez szereg stuleci ludzie wierzyli, że dotyk dłoni królewskiej jest niezawodnym panaceum na różne choroby przede wszystkim na skrofuły. Myślę, że warto przyjrzeć się materii omawianej rzeczy czyli chorobie określanej jako skrofuloza, w której leczeniu mieli specjalizować się monarchowie Anglii i Francji.

Skrofuły (skrofuloza, z łac. *scrofula*) lekarze określają dziś jako zapalenie węzłów chłonnych spowodowane prątkami gruźlicy. Przyczyną zachorowań są kiepskie warunki higieniczne w jakich żył pacjent. W Średniowieczu ogólny poziom higieny był niski, toteż chorych na skrofulozę nie brakowało. Widok takiej osoby wówczas gdy dochodziło do ropienia twarzy lub zniekształceń ciała był mało estetyczny, zapach też nie należał do przyjemnych. Zdarzało się, że ludzie chorzy na skrofuły umierali. Autor omawianej książki zwraca uwagę, że powyższe tłumaczenie nie było możliwe przed narodzinami bakteriologii; w Średniowieczu nie radzono sobie zbytnio z rozróżnianiem różnych rodzajów zapaleń węzłów chłonnych, w związku z czym wszystkie objawy tej choroby definiowano jako skrofulozę, prowadziło to do tego, że często mylono objawy tej choroby z innymi chorobami łagodniejszymi w skutkach, a czasami nawet zanikającymi na stałe lub czasowo. Stąd też, zdaniem Blocha, cudy mogły być wynikiem mylnej diagnozy, która powodowała, że o *cud* wcale nie było tak trudno. Stąd też być może wzięto się określenie skrofulozy jako **choroby królewskiej**.

Popularność cudu

O tym, że cud królewski był popularny świadczą rejestry finansowe domów królewskich, albowiem każdy chory oprócz domniemanej łaski uzdrowienia otrzymywał również jałmużnę. Pomimo, iż jałmużna królewska była skromna, to dla budżetu władcy ogólnie stanowiła spore obciążenie, ponieważ liczba chorych, chętnych do uzdrowienia, zawsze była olbrzymia, zaś władca dbając o swój prestiż nie mógł wymigać się od udziału w rytuale uzdrawiania.

Bloch jako przykład podaje, że w Anglii w okresie panowania trzech Edwardów (1272-1377) wszyscy chorzy poddani procedurze cudotwórczego leczenia otrzymywali

jałmużnę o nieziennej wysokości jednego denara. Jeżeli przyjmiemy jako kryterium prestiżu władcy liczbę chorych, których dotykał król, to absolutnym rekordzistą był Edward I. Liczba osób poddanych uzdrawianiu w 5. roku jego panowania wynosiła 627. W 12. roku — 197; 17. r. — 1736; 18. r. — 519; 28. r. — 983; 32. r. — 1219. Edward II w 14. roku panowania uzdrawiał 79 osób. Edward III — przeciętnie 500.

Autor nie dysponował żadnymi danymi dotyczącymi rejestrów wydatków królów francuskich dotyczących XIV w., snuje on przypuszczenia, iż skala wydatków, jak i osób uzdrowionych, była zbliżona do tej na wyspach. Jako potwierdzenie słuszności swoich wywodów Bloch przedstawia tutaj dane dotyczące XVI stulecia, które mówią nam o aktywności cudotwórczej monarchów francuskich. Ludwik XII w roku 1508 — 528 osób. Franciszek I w roku 1528 — 1326 osób; w 1529 r. — 988; 1530 r. — 1731 osób. Karol IX w roku 1569 — 2092 osoby.

Zauważamy ponadto pewną prawidłowość: działalność cudotwórcza królów podlegała pewnym fluktuacjom: gdy była względnie niewielka związane to było ze wzmożoną działalnością dyplomatyczną i wojenną królów. Inną prawidłowością był związek z kryzysami gospodarczymi: gdy do nich dochodziło liczba chętnych chcących przejść przez rytuał uzdrowienia wzrastała, co może się wiązać m.in. z chęcią uzyskania jałmużny, której wartość z czasem rosła.

Bloch wspomina wielokrotnie w swej książce, że prestiż monarchii francuskiej i angielskiej był tak wielki, że przed oblicze królów udawali się licznymi grupami cudzoziemcy, w celu uzyskania łaski uzdrowienia. W pewnym momencie doszło do sytuacji gdy mieliśmy do czynienia ze swego rodzaju licytacją, otóż monarchowie państw położonych po obydwu stronach kanału La Manche rywalizowali o prestiż poprzez ...podwyższanie jałmużny. W Anglii za Henryka VII jałmużna wynosiła 6 szylingów i 8 denarów, co odpowiadało sumie 80 denarów. Jak widać, od czasów Edwardów wzrost wartości jałmużny był znaczny. Za Henryka VIII jeszcze ją podniesiono: chorzy dostawali 7 szylingów i 8 denarów. Przed okresem „czarnej śmierci” chory dostawał 1 denar, była to moneta srebrna, co stanowiło dniówkę robotnika niewykwalifikowanego. Za Henryka VIII przeprowadzono operację finansową, która polegała na zastąpieniu owych 7 szylingów i 8 denarów złotą monetą o nazwie angel — była to cena konsultacji lekarskiej u wybitnego doktora. We Francji początkowo wartość jałmużny była stosunkowo niska — były to dwa kawałki srebra. W późniejszym okresie jej wartość znacznie wzrosła. Bloch wspomina, że chorzy przybywający z zagranicy dostawali jałmużnę pozwalającą na bezproblemowy powrót do domu. Żeby dostąpić łaski uzdrowienia, w czasie pokoju, ruszali nie tylko biedacy, ale także bogaci, wszyscy ci ludzie podążali do króla Francji. Najwięcej cudzoziemców przybywało z sąsiedniej Hiszpanii, gdzie wieść o cudotwórczej mocy królów była rozpowszechniona. Chorzy grupowali się w karawany, na ich czele stał kapitan. Każdy z chorych dostawał hojną jałmużnę od 225 do 275 liwrów. Działo się tak, ponieważ królom zależało na podniesieniu prestiżu domu panującego.

Innym interesującym przypadkiem potwierdzającym ogromną popularność rytuału uzdrawiania przez królów była okoliczność, kiedy król angielski wybierał się w gościnę do Francji. Bloch podaje, że Edward I uzdrawiał chorych we Francji, czynił to w czasie podróży po Akwitanii, dotykał ich także w Condom, Condat, Libourne. Sytuacja uległa zmianie, gdy Plantageneci zdobyli tytuł króla Francji, wtedy to dla lokalnych społeczności stawali się obcą władzą i poddani przestali do nich pielgrzymować w celu uzyskania uzdrowienia. Trzeba przyznać, że jest to dość subtelne rozróżnienie, gdy obcy władca jest w gościnie, to mieszkańcy godzili się na to, by król Anglii, jako prawowity władca swojego kraju uprawiał rytuał cudotwórczy na terenie Francji. W momencie jednak, gdy ten sam król usiłował czynić to samo przybywając do Francji w charakterze zdobywcy i podporządkowuje sobie jakiś region, to dla ludu tego terytorium staje się uzurpatorem, nie jest prawowitym władcą, więc jego moc uzdrawiania nie ma racji bytu. Autor monografii podaje przykład Edwarda I, który przestał uzdrawiać w chwili gdy zajął Flandrię.

Jak wyglądała ceremonia uzdrawiania chorych na skrofuły?

Jak wiadomo król jako władca absolutny stał na czele administracji państwowej, uzdrawianie chorych było jednym z elementów celebrowania samej władzy monarszej. W związku z tym rytuał ów musiał być wpisany w czynności administracyjne podejmowane przez władcę. Sytuacje, kiedy król uzdrawiał chorych w podróży albo litował się nad pojedynczym przypadkiem, należały do rzadkości. W większości przypadków to chorzy musieli przybyć do

króla, a tam poddać się zaleceniom urzędników. Selekcji chorych dokonywali lekarze, na porządku dziennym było jednoczesne uzdrawianie setek osób. Dni, kiedy król uzdrawiał, związane były z kalendarzem liturgicznym, do ceremonii dochodziło w czasie znaczniejszych świąt kościelnych, np. Matki Gromnicznej, Niedzieli Palmowej, Wielkanocy, Zielonych Świątek, Wniebowstąpienia, Bożego Ciała, Niepokalanego Poczęcia i Bożego Narodzenia. Wyjątek od reguły stanowił 8 lipiec.

Ceremonia uzdrawiania chorych przez króla miała wymiar szczególnie uroczysty. Przed przystąpieniem do jej odprawienia król za każdym razem przyjmował komunię pod dwiema postaciami, co miało podkreślać świętość monarchii francuskiej. Król trzymał kielich, biskup podawał mu paterę, na dziedzińcu katedry stał tłum chorych. Najważniejszym elementem rytuału niezmiennego przez setki lat, była naga dłoń króla dotykająca ran i guzów chorych przybyłych na ceremonię. Następnie uzdrawiacz kreślił znak krzyża nad chorym i wypowiadał formułę: „*Król cię dotyka a Bóg uzdrawia*”. Samą uroczystość poprzedzała krótka liturgia słowa poświęcona w całości Św. Marcoulowi, patronowi cudu królewskiego. W Anglii rytuał wyglądał podobnie.

Stosunek Kościoła do rytuału ozdrowieńczego uprawianego przez królów

Jak wspomniałem wyżej, rytuał uzdrawiania chorych przez królów miał charakter liturgiczny, odbywał się w samym kościele lub na podwórzu kościoła. Jednak stosunek Kościoła był bardziej złożony (pewnych analogii można się tutaj doszukiwać ze stosunkiem do ordaliów - tzw. sądów bożych). W XI w., tuż po wprowadzeniu rytuału uzdrawiania we Francji, miała miejsce w Kościele Katolickim reforma przeprowadzona przez papieża Grzegorza VII. Bloch pisze, że reforma gregoriańska zrewolucjonizowała życie Kościoła. Reformatorzy opowiedzieli się **zdecydowanie przeciwko cudotwórczym praktykom jakie zaczęli w XI w. uprawiać królowie** Francji. Reformatorzy zwalczali władzę doczesną, była ona wroga koncepcji sprawowania władzy świeckiej i duchowej jaką propagował papież Grzegorz VII. Papież uważał, że należy zrywać więzy Kościoła z władzą doczesną. Przejawiało się to poprzez podejmowanie licznych prób pozbawienia aureoli świętości jaka zaczęła się pojawiać wokół władców, gdyż królewskie uzdrawianie chorych przyczyniało się do wzrostu prestiżu monarchii francuskiej, co z kolei było nie na rękę politycznym planom Grzegorza VII. W jego mniemaniu król nie miał prawa występować w roli świętego, była to jego uzurpacja. Zdaniem papieża, byle klecha, więcej znaczy niż król, ponieważ ksiądz ma moc przemieniania chleba i wina w ciało i krew Chrystusa. Podobnie w przypadku egzorcystów: egzorcysta wypędza z duszy demony i inne moce diabelskie, egzorcystą może zostać kapłan mający najniższe święcenia, gdzie więc w konkury usiłuje wepchać się król, który nic nie znaczy w kaście kapłańskiej, rządzi ludźmi, ale w kwestii spraw nadprzyrodzonych to nie były jego kompetencje. Na tej podstawie Grzegorz VII zabraniał królom czynienia cudów.

Jednak królowie Francji zbyt nie przejmowali się zakazami Grzegorza VII i jego następców. Filip Piękny wystąpił oficjalnie z polemiką wobec Kościoła. Był to tekst anonimowego autora poświadczający cuda objawione przez Pana, który zesłał na królów moc uzdrawiania chorych na skrofuły — na tej podstawie królowie uważali, że ich czynności cudotwórcze są prawomocne. Późniejsi publicyści wzorowali się na tym tekście uznając dzieło królów-cudotwórców za prawomocne wobec Boga i ludzi. Karol V sam napisał tekst w swojej sprawie do papieża, w którym stwierdza, że od czasów Chlodwiga królowie Francji uzdrawiają chorych. Władca pisze o sobie jako o uzdrowicielu. Celem tych zabiegów króla i jego dworu było wzmocnienie politycznej władzy królewskiej wobec Kościoła.

Można przypuszczać, że w tym momencie cudotwórczy rytuał, oprócz swojego pierwotnego znaczenia tzn. uzdrawiania chorych, nabrał wymiaru ideologicznego i politycznego. W miarę wzrastania pozycji króla kler lokalny podporządkowuje się władcy, albowiem ten dysponował wszelakimi dobrami i stanowiskami, więc lojalność poszczególnych biskupów wobec króla była zagwarantowana, zwłaszcza gdy dochodziło do sporów króla z papieżem. Działalność cudotwórczą królów Anglii i Francji za prawomocną uznawali nawet najwięksi fanatycy religijni, po prostu uważali oni, że papież nie powinien mieszać się w wewnętrzne sprawy ich kraju.

Podsumowanie, czyli próba racjonalnego uzasadnienia cudu królewskiego

Dla tłumów było jasne i oczywiste, że ich królowie mieli moc uzdrawiania chorych na skrofuły. Pozostaje jednak pewien problem: gdyby wiara tych ogromnych rzesz ludności miała okazać się iluzoryczna, to dlaczego doświadczenie nie obaliło tej wiary? Czy królowie rzeczywiście uzdrawiali, a jeśli tak, to w jaki sposób? Jeśli nie, to dlaczego ludzie ta długo żyli w przekonaniu, iż jest odwrotnie? Gdybyśmy przyjęli proste założenie, że moc królów cudotwórców jest fikcją, to nie byłoby sensu zajmować się tym zagadnieniem. Bloch wyraża pogląd, że nie można całkowicie porzucać starych legend mówiących o świętej mocy uzdrawiania chorych przez królów, w tych interpretacjach tkwi mocno ukryte ziarno prawdy. Należy też poszukać interpretacji, którą będzie w stanie zaakceptować współczesny czytelnik, musi być to interpretacja racjonalna.

Pierwsi wiarę w cud królewski odrzucili libertyni włoscy w XVI w. — Calciagnini i Pomponazzi, oraz niemieccy teologowie protestanccy — Paucer w XVI w. oraz Marhof i Zentgraff w XVII w. Teologowie ci nie zaprzeczali istnieniu sił nadprzyrodzonych, nie wierzyli jednak w to, aby ich udział miał miejsce przy cudach sprawowanych przez królów. Wszelkie dyskusje prowadzone wówczas były poza granicami Anglii i Francji. Sceptycy z tych ostatnich krajów przezornie zachowywali milczenie. Pierwsze próby polemiczne wobec cudu pojawiły się w tych krajach dopiero wtedy, gdy nikt już w cuda nie wierzył. *Esej o cudzie królewskim* Dawida Hume'a na ten temat, napisany w 1749 r., miał nadany charakter filozoficzno-teologiczny, była to polemika w związku z dyskusją, jaka toczyła się w angielskim parlamencie pomiędzy jakobitami a wigami w tejże sprawie. Hume wypowiedział się sceptycznie i lekceważąco w sprawie cudu królewskiego, uznał go za zwykły zabobon. W epoce Oświecenia nie był w tym poglądzie osamotniony. Duchowny John Douglas w 1754 r. w polemice do powyższego eseju, zatytułowanej „*Criterion*” dokonuje analizy historycznej. Wygląda to jak obrona rytuału, jednak nią nie jest, uznaje on bowiem porównywanie się królów ze Świętymi z Biblii za herezję. Postulował oddzielenie cudów ewangelicznych od zjawisk, które miały miejsce w odległej przeszłości, a którym elita intelektualna nie dawała wiary. Do wydarzeń tych zaliczył leczenie skrofulików przez królów. Intrygujący był pogląd jezuita Delrio, który sugerował, iż jeżeli królowa Elżbieta uzdrawiała chorych, oznacza to, że maczał ręce w tym sam diabeł. Jozua Barbier uważał, że królowie cudotwórcy byli wysłannikami szatana. Florencki astronom Junctinctus w XVI w. głosił, że na moc cudotwórczą królów mają wpływ gwiazdy. Cundun i Calciagnini wietrzyli w cudzie królewskim zwykłe oszustwo. Jakub Borman de Sauset uważał, iż cud królewski ma swoją proveniencję w związkach pokrewnych, wynikało z tego, że wszyscy Kapetyngowie mają moc uzdrawiania. Z kolei **Juliusz Cezar Vanini uważał, iż moc leczenia wynika z wyobraźni, chorzy na widok przepychu ceremonii i króla uzdrowiciela dostawali wstrząsu nerwowego, który miał powodować uzdrowienie.**

Bloch dowodzi, że próba racjonalnego wytłumaczenia cudu królewskiego przez myślicieli XVI-XVIII w. nie powiodła się, albowiem ich teorie były mało przekonujące. Historyk uważa, że należy dać sobie spokój z odpowiadaniem na pytanie: w jaki sposób królowie uzdrawiali?, należy je zastąpić innym pytaniem: czy rzeczywiście uzdrawiali? Odpowiedź Blocha jest dość oryginalna, twierdzi on, że królowie nie byli oszustami, chociaż nigdy nikogo nie uzdrowili, to chorzy wierzyli, że dzięki dotykowi dłoni królewskiej mogą dostąpić łaski uzdrowienia. Autor przyznaje, że rozpoznanie tego subtelnego rozróżnienia sprawia wiele trudności.

Na podstawie źródeł dochodzi do wniosku, iż zdarzało się, że dłoń króla traciła swoją skuteczność. W związku z tym panował przesąd, że dopiero kilkukrotne dotknięcie chorego przez króla przynosiło uzdrowienie. Do powszechnie dostępne wiedzy należał też fakt, iż królowie nie uzdrawiają wszystkich. Byli tacy, którzy byli odporni na łaskę uzdrowienia przez monarchę, pomimo licznych wędrowek nie zaznali tej łaski. Teolodzy i ideolodzy związani z domem królewskim skrzętnie wykorzystywali ten fakt zarzucając delikwentowi małą wiarę lub niedowiarstwo. Gdy zarzut wobec pacjenta okazywał się nieprawdziwy, to wtedy lekarze przyznawali się do błędu poprzez stwierdzenie, że ich diagnoza była mylna. Lud wiedział też, że chorzy nie byli uzdrawiani od razu, lecz po wielu miesiącach, czasem latach, po wzięciu udziału w rytuale uzdrawiania chorzy wracali do domów i cierpliwie czekali aż spłynie na nich łaska królewska w postaci wyleczenia. Chorzy, którym dane było dostąpić łaski uzdrowienia przez króla pielgrzymowali do Corbeny i dziękowali świętemu Marcoulowi za pośrednictwo w cudzie poprzez wstawiennictwo u Boga. Zdarzały się też przypadki, że skrofulicy po odzyskaniu zdrowia ponownie je tracili, przypuszczać należy, zdaniem Blocha, że w tych przypadkach

następowało cofnięcie się *choroby królewskiej* a po jakimś czasie miał miejsce jej nawrót, co nie powodowało zwątpienia w cud. Oczywiście musiała być jakaś podstawa, żeby społeczeństwa mogły uwierzyć w cud królewski, a mogły być to uzdrowienia, które się zdarzały.

Bloch dowodzi, że zaistniała potrzeba cudu, więc musiał się ten cud znaleźć, na cudotwórców wytypowani zostali królowie, którzy przez setki lat spełniali cudotwórczy rytuał. Dzięki temu, że chorzy wierzyli w to, że zostali uzdrowieni a świadkowie biorący udział w uroczystej ceremonii uzdrawiania chorych przez króla potwierdzali niezawodność cudownej mocy, wiara w uzdrowienie była głęboka wynikała także poniekąd z równie głębokiej religijności jaką charakteryzowali się ludzie poprzednich epok. Te fakty sprzyjały, zdaniem Blocha, wykorzystaniu tej wiary w różne irracjonalne bzdury przez cynicznych polityków, którzy umacniali wiarę w zabobony i szerzyli ciemnotę wśród motłochu tylko po to, żeby móc osiągnąć własne cele, które często były zbieżne z celami domu panującego, np. służyły umacnianiu pozycji monarchii jako instytucji. Coś w tym musi być: gdy podupadła wiara w cud królewski, w nieodległym czasie nastąpił też upadek samej monarchii.

Królowie polegli w walce o rząd dusz, nastąpiło oświecenie, które zwiastowało nową epokę. Oświecenie podważyło wiarę w cuda, tak samo jak wykończyło, w sensie dosłownym i w przenośni, monarchię absolutną.

Na końcu mamy pytanie: Czyżby wiara w cud królewski była efektem wielkiej zbiorowej pomyłki? Na to wygląda, że TAK rzeczywiście było. Na szczęście, była to pomyłka co najmniej nieszkodliwa dla rodzaju ludzkiego. Poprzednie stulecie poznało znacznie gorsze wizje inżynierii społecznej, za które ludzkość zapłaciła milionami istnień. Czyżby ludzie musieli żyć w ułudzie? Chyba tak, nie chcemy znać prawdy obiektywnej, nie jest ona nam do szczęścia potrzebna. Sokratesowi rodacy kazali wypić trującą cykutę. Jego zbrodnią było głoszenie prawdy. Stale uciekamy przed prawdą i wolnością, jak mawiał Nietzsche: „*chowamy głowę w piasek rzeczy niebieskich*”.

Zobacz także te strony:

[Król - święty czy przeklęty?](#)

[Cuda Jezusa](#)

Krzysztof Baliński

Historyk, publicysta prasy lokalnej ("Nowy Kurier Iławski"), wolontariusz, działa w Stowarzyszeniu na rzecz osób niepełnosprawnych powiatu iławskiego "PROMYK". Zajmuje się problematyką osób niepełnosprawnych. Mieszka w Iławie.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-05-2004 Ostatnia zmiana: 04-05-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3408) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3408>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne

programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl